



teatr

WITKACY NA SCENIE NARODOWEJ

Jaka jest pozycja Stanisława Ignacego Witkiewicza w naszym teatrze? Jeśli wierzyć krytykom — ustala się. To enigmatyczne sformułowanie znacząco mniej więcej tyle, że Witkacy, od jakichś siedmiu czy sześciu lat, bywa grywany, że jest obecny w naszym życiu teatralnym. To nawet prawda. Ale prawdą jest także, że wszystkie wystawienia sztuk Witkacego w tych latach można by policzyć na palcach obu rąk, że Witkacy wciąż jeszcze częściej pojawia się w kabaretach, teatrach propozycji, na scenkach eksperymentalnych niż na scenach oficjalnych. Prawdą jest także, że z dostępnych dziś dwudziestu kilku sztuk Witkacego ogromna większość nie była grana, że teatry z pewnym ośmieleniem sięgają do spuścizny autora „Tumora Mózgowicza”. Grano „W małym dworku”, „Wariata i zakonnicę”, „Matkę”, „Kurkę wodną”, raz czy dwa razy „Szewców” — do tej listy niewiele da się jeszcze dorzucić.

Pozycja Witkacego w naszym teatrze ustala się, jak z tego widać, bardzo powoli. Składają się na taki stan rzeczy co najmniej dwie przyczyny. Witkiewicz nie przestał być postacią w naszej literaturze trochę wątpliwą. Geniusz czy błążen — na to pytanie, stawiane w dwudziestolecie międzywojennym przez współczesnych twórcy „czystej formy”, dzisiejsi historycy literatury dają odpowiedzi pełne uników. Jest więc Witkacy prekursorem całej współczesnej awangardy; wyprzedził Ionesco i Becketta, późniejszych od niego o lat blisko trzydzieści, przeczul egzystencjalizm zanim Sartre napisał swoje „Istnienie i niebyt”. Ale także jest epigonem Młodej Polski, wiele jego dramatów trąci myślą, za dużo w nich jałowego gadulstwa, pustki i czegoś tam jeszcze. W opiniach o Witkacym jest więcej wątpliwości niż stwierdzeń pozytywnych. Ciągłe czeka on na odkrycie, na krytyka, który miałby odwagę wyznaczyć mu miejsce, poślednie czy czołowe, ale określone wyraźnie, bez wahań i wątpliwości. Tymczasem teatry na własną rękę szukają w jego dramaturgii tego, co ze współczesnego punktu widzenia jest myślowo ciekawe i artystycznie pobudzające.

Następcza także Witkacy kłopoty innego rodzaju. Jak go grać? Wydawałoby się, że po szkole „teatru absurdu”

problem taki nie powinien istnieć. Jest jednak inaczej. Witkacy wymaga na scenie czegoś innego niż Beckett czy Ionesco. Innego stylu gry, innego typu inscenizacji. Tylko praktyka, tylko częste powroty na scenę mogą dać tu jakieś odpowiedzi.

Przy tym wszystkim, choć Witkacemu daleko jeszcze do oficjalnej kanonizacji, Teatr Narodowy ma go w swoim stałym repertuarze. Obok dramatu staropolskiego, Fredry i Słowackiego. W ubiegłym sezonie wystawiono „Kurkę wodną”, a ostatnio „Mątwe” i „Jana Macieja Karola Wścieklicę”. Reżyserowała Wanda Łaskowska specjalizująca się w inscenizacjach Witkacego.

„Jan Maciej Karol Wścieklicca” jest jedyną sztuką Witkacego, która przed wojną zdobyła duże powodzenie. Grana była w 1925 roku w Warszawie, później we Lwowie, zespół warszawski objechał z nią całą Polskę. To powodzenie, tak rzadko spotykające Witkacego, tłumaczy się i komunikatywnością samej sztuki i analogiami, jakich się we Wścieklicy doszukano z postacią Wincentego Witosa.

Wścieklicca u Witkacego to chłop, który do piętnastego roku życia pasał krowy, a później trząsł parlamentem, robił politykę, aż w końcu został prezydentem. Tyle że ta prezydentura przekroczyła już zakres jego ambicji. „Coś zlamano się we mnie niepowrotnie — mówi Wścieklicca. — Ambicja moja jest za mała...” Witkiewicz kpi i ironizuje z polityki i polityków, machinacji i rozgrywek. Wścieklicca jest po trosze szczęściarzem, po trosze kabotynem. Ma także trochę zdolności, nie na tyle jednak, żeby starczyło mu ich na grę, w jaką został wciągnięty. Można sobie wyobrazić, jak będą wyglądały jego przyszłe rządy. Wścieklicca gra Jan Kobuszewski. Bardzo pięknie wydobywa cały humor zawarty w tej roli, wszystkie jej ironiczne podteksty. Znakomita jest Barbara Krafftówna w roli kolejno: skromnej nauczycielki, kochanki wielkiego człowieka, w końcu pani prezydentowej. Wanda Łuczycka, Aleksander Dzwonkowski, M. Voit i W. Gliński dopełniają świetnej obsady tego interesującego spektaklu.

„Mątwa — czyli hyrkaniczny światopogląd”, poprzedzająca „Wścieklicę” granego tego samego wieczoru, wypadła mniej ciekawie. Nie dlatego, żeby sama sztuka była gorsza. Zawiodło jednak wykonanie aktorskie. Napisana w 1922 r. ma zaskakujące zbieżności z wypadkami o wiele późniejszymi. Nieudany malarz sięgający po władzę, panowanie kilku nadludzi nad ludzką mierzą — coś nam to przypomina. Hyrkaniczny światopogląd wywiedziony z Nietzschego, po latach i nie w sztuce a w rzeczywistości, nazywał się faszyzmem.

Dowcipne, pomysłowe, dekoracje, bardzo w duchu groteski Witkacego do obu sztuk zrobiła Zofia Pietrusińska.